

## **Czasami warto pomyśleć...<sup>1</sup>**

To szczególna książka. Zapowiadana jako przyczynek, liczy 750 s. drukowanego tekstu. Bliżko 2/3 jej zawartości stanowi dokumentalny aneks, przy czym Autorzy nie poprzestali na przywołaniu dokumentów operacyjnych SB, materiałów z zasobów UOP, materiałów ukazujących proces lustracyjny Lecha Wałęsy, wreszcie wydanych już drukiem relacji czy wspomnień, ale zamieścili aż 79 ilustracyjnych fotokopii, wzbogaconych tablicami porównawczymi, wykresami i powiększeniami szczególnie istotnych fragmentów dokumentów. Tej wyjątkowej dbałości o każdy niemal szczegół trudno się jednak dziwić, skoro praca podejmuje niezwykle trudny, budzący wciąż ogromne emocje temat — jest „naukową próbą wyjaśnienia złożonej kwestii relacji i związków L. Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa oraz związanych z tym konsekwencji” (s. 17). Za niezbędne wydaje się zatem — pozostawiając na boku emocje towarzyszące medialnemu dyskursowi — dokonanie naukowej oceny poprawności autorskiego wywodu, zarówno z punktu widzenia samego zaprezentowanego w pracy rozumowania, jak i zasadności wyciągniętych na podstawie materiału dokumentacyjnego wniosków.

Zdumiewające, ale po dzień dzisiejszy nie powstała pełna, naukowa biografia historycznego przywódcy „Solidarności”. Autorzy, wyjaśniając powody tej szczególnej powściągliwości i przywołując istniejącą, ale też nie nazbyt rozbudowaną hagiograficzną twórczość, wskazują na zjawisko swoistego „immunitetu historycznego” (s. 22), niepozwalającego na krytyczne i dogłębne zajmowanie się postacią pierwszego wybranego w wolnych wyborach prezydenta Polski. W tej sytuacji, koncentrując się na jednym tylko aspekcie życia L. Wałęsy, postawili przed sobą wprawdzie cel minimalny — ukazania wzajemnych relacji pomiędzy bohaterem swej książki a Służbą Bezpieczeństwa — ale z konieczności musieli też podjąć próbę przesledzenia całej Jego drogi życiowej. W ujęciu S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka istotnie jest to wyłącznie „przyczynek do biografii”, ale zakreslony w o wiele bardziej ograniczony sposób, aniżeli zapowiada to sam tytuł. Rozczaruje się ten, kto będzie oczekiwał obszernych, pogłębionych opisów działań, prowadzonych przez SB, a wymierzonych w Lecha Wałęsę w okresie od 13 grudnia 1981 po dzień „35-procentowych” wyborów z czerwca 1989 r. (ten fragment, czyli rozdział 8, obejmuje w praktyce 25 stron druku). Zasadnicza część narracji poświęcona została latom 70. z okresem 16 miesięcy „Solidarności” włącznie oraz czasom III Rzeczypospolitej, przy czym w pierwszym fragmencie Autorzy koncentrują się na próbie ustalenia, kim był tajny współpracownik SB kryjący się za pseudonimem „Bolek”, w drugiej zaś przedmiotem ich analizy stał się los akt tegoż tajnego współpracownika SB. Wydaje się zatem, że sama praca powinna nosić znacznie skromniejszy, ale ściślej odpowiadający autorskiemu wywodowi tytuł „Sprawa TW «Bolek»”, co w jednoznaczny sposób pozwoliłoby na odpieranie podnoszonego zwłaszcza na łamach prasy zarzutu, że w książce w minimalnym stopniu uwzględniony został kontekst, w jakim — poczynając od lat 70. — Lechowi Wałęsie przyszło funkcjonować. Dodajmy, że w taki właśnie sposób Autorzy definiowali swój zamysł, podkreślając, że nie aspirują do nakreślenia biografii Lecha Wałęsy, ograniczając się jedynie do próby „wyjaśnienia niejasności związanych z jego przeszłością i losami archiwaliów SB” (s. 44). W ten sposób wątki związane bezpośrednio

---

<sup>1</sup> S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, seria „Monografie” IPN, ss. 751.

czy nawet pośrednio z tematem pracy odnosiły się nie tyle do relacji Wałęsy z SB, co do historii uwikłań młodego stoczniowca i ich późniejszych konsekwencji.

Książka została oparta na bardzo solidnej podstawie źródłowej. Zasadniczy zrąb dokumentacyjny to akta po byłej SB, przechowywane w archiwach IPN, przede wszystkim w Warszawie i Gdańsku, ale także w delegaturze bydgoskiej oraz Białymstoku, Poznaniu i Wrocławiu. Autorzy sięgnęli także po materiały PZPR, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Gdańsku oraz warszawskim Archiwum Akt Nowych, wykorzystali dokumentację Prokuratury Rejonowej w Gdyni oraz Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, prowadzili kwerendę w Archiwum Sejmu RP, odszukali zapis przebiegu spotkania Lecha Wałęsy z października 1980 r. w Nowej Hucie, znajdujący się w krakowskim Archiwum Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, a nawet dotarli do Archiwum Gdańskich Zakładów Mechanizacji Budownictwa „ZREMB” oraz Archiwum Biura Obsługi Mieszkańców w Gdańsku–Stogach. Zasób archiwalny wzbogaciły relacje (uzyskane od 17 osób), interesujące źródła o charakterze audiowizualnym (w tym ważny reportaż dokumentalny G. Brauna), istotne z punktu widzenia tematu depesze i serwisy Polskiej Agencji Prasowej, wreszcie informacje wydobyte z internetu. Autorzy przeprowadzili również źródłowe poszukiwania w prasie codziennej i tygodnikach (28 tytułów), wykorzystali dostępne źródła drukowane, związane z tematem dzienniki, pamiętniki, wspomnienia i wywiady (oddzielnie ujęte zostały te, których autorem był Lech Wałęsa), źródłowy zasób zaś uzupełnili materiałami znajdującymi się w ich zbiorach prywatnych. Obszernie i bardzo solidnie prezentuje się również zgromadzona i wykorzystana w pracy literatura przedmiotu, łącząc się słusznie ujętą odrębnie publicystyką.

Wydaje się, że z punktu widzenia potrzeb badawczych, zdefiniowanych we wstępie pracy, bazę źródłową uznać można w praktyce za kompletną, aczkolwiek i tu można wskazać na istniejące luki. Najpoważniejsza wiąże się z relacjami, wyzyskiwanymi w pracy, ale w stosunkowo ograniczonym zakresie. Autorzy podkreślali wprawdzie, że ich zamysłem było, aby „przede wszystkim przemówiły dokumenty” (s. 43), relacje zaś stanowią jedynie swoiste ilustracyjne uzupełnienie, przy czym przywoływane są „tylko takie, które były wcześniej publikowane bądź są łatwe do zweryfikowania, gdyż pochodzą od osób powszechnie znanych” (s. 52). Wyjaśnienia te nie do końca przekonują. Autorzy mieli wprawdzie pełne prawo do wyboru metody badawczej i przyjęcia założenia, że wieloaspektowa krytyka zachowanych dokumentów wniesie więcej aniżeli subiektywne, dodatkowo obciążone współczesnym kontekstem, odtwarzające miniony czas relacje. W moim przekonaniu należało jednak w szerszym zakresie posłużyć się owym specyficznym „źródłem wywołanym” nie tyle nawet do weryfikacji zawartego w dokumentach materiału informacyjnego, co jego istotnego uzupełnienia i pogłębienia. W pamięci ludzkiej, wprawdzie ułomnej, zachowują się niekiedy bardzo plastyczne obrazy, charakterystyczne sytuacje, ważne epizody, których nie obejmie sucha treść dokumentu. Stąd, w sytuacji, gdy żyją świadkowie historii, istnieje wręcz obowiązek, by podjąć próbę wykorzystania ich wiedzy. I to bez względu na ich aktualne polityczne wybory. Tymczasem sam zestaw osób, które relacje złożyły, ogranicza się w praktyce bądź do przeciwników politycznych przywódcy „Solidarności”, bądź ofiar donosów TW „Bolek”, bądź osób zaangażowanych w proces lustracyjny, co stwarza wrażenie stronniczości owego doboru. Wrażenie takie może jedynie pogłębić umieszczenie na tej liście A. Milezanowskiego, zwłaszcza że sami Autorzy nie kryją i przypadkowości tego kontaktu, i faktu, że rozmówca „nie był skłonny do merytorycznej rozmowy na temat Lecha Wałęsy i losów dotyczących go archiwaliów, akcentując wyłącznie opinię o szkodliwości lustracji oraz znaczeniu byłego prezydenta dla historii i wizerunku Polski w świecie” (s. 43). W tej sytuacji poprzestanie jedynie na próbie dotarcia do głównego bohatera, skądinąd całkowicie nieudanej, nie tłumaczy braku takowych prób w odniesieniu do innych, istotnych w tam-

tym czasie kreatorów wydarzeń, by na pierwszym miejscu wymienić Bogdana Borusewicza, robotników współpracujących bezpośrednio z Wałęsą czy działaczy ze środowiska Ruch Młodej Polski. Ich świadectwa, wykorzystane obok dokumentów proveniencji SB, byłyby ważnym elementem wzbogacającym i objaśniającym historyczny kontekst drugiej połowy lat 70., rysującym go i pełniej, i w bardziej wiarygodny sposób.

Uzyskanie dodatkowych relacji i pełniejsze wykorzystanie posiadanych nie zaważyłoby jednak na klarowności i poprawności zasadniczego autorskiego wywodu. W części pierwszej, odnoszącej się do lat 70., wątkiem o charakterze kluczowym jest kwestia identyfikacji osoby ukrywającej się za kryptonimem „Bolek” i rekonstrukcja jego agenturalnej działalności. Autorzy, nie tylko niniejszej pracy, wskazują, że w przekazanych do IPN archiwalnych zasobach dominują najczęściej rozproszone ślady o minionych uwikłaniach w postaci najrozmaitszych danych o charakterze ewidencyjnym. Krytyczny badacz będzie zatem wiedział, że do uwikłania we współpracę — z punktu widzenia SB — doszło, natomiast (przede wszystkim z powodu niezachowania się „teczki personalnej” i „teczki pracy”) w określeniu rzeczywistego charakteru owej współpracy, jej przedmiotowego zakresu czy „głębokości” jest zdany w gruncie rzeczy na spekulacje. Jednocześnie równie rzadki jest przypadek, gdy w aktach nie ma, poza wpisami do ewidencji, jakichkolwiek innych śladów. Mogą to być odpowiednie wpisy dokumentujące wydatkowanie funduszu operacyjnego, informacje, w jakich sprawach konkretny TW był wykorzystywany, wreszcie rozproszone, a pochodzące od agenta meldunki<sup>2</sup>. UB i jej następczyni — SB była przecież, co sytuuje się poza obszarem wiedzy przeciętnego Polaka, nie tylko strukturą stanowiącą emanację totalitarnego państwa i jednym z jego podstawowych fundamentów, ale też instytucją o charakterze biurokratycznym, „produkującą” na masową wręcz skalę dokumentację mającą nie tylko umożliwiać jej samej sprawne działanie, ale i kreować obraz urzędu i onnipotentnego, i mającego wgląd we wszystkie istotne dla stabilności totalitarnego państwa sprawy. Stąd zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że wnikliwy, dociekliwy i obdarzony na dodatek intuicją poznawczą badacz natrafi na realny, niekiedy ukryty dla niewprawnego oka, ślad. Tak było i w przypadku akt TW „Bolek”.

Podstawą identyfikacji tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek” była przede wszystkim analiza zachowanych materiałów ewidencyjnych: karty E-14 (kserokopia), dzienników rejestracyjnych i korespondencyjnych, wreszcie zachowanych w wersji oryginalnej dwu tzw. rekordów informatycznych Zintegrowanego Systemu Kartotek Operacyjnych MSW. Dodatkowe poświadczenia znalazły się w notatce służbowej funkcjonariusza SB z 21 czerwca 1978 r. (kserokopia) i kopii innej notatki z października również 1978 r. oraz kilku innych dokumentach z lat 80. To, co niekoniecznie musi być przekonującym dowodem dla sądu (kserokopie, nie oryginały akt), w analizie przeprowadzonej przez historyków może, choć nie musi, okazać się materiałem w pełni wystarczającym do wykazania poprawności badawczego założenia. Po pierwsze, Autorzy monografii w przekonujący sposób wykazali, że dokumenty, które kserokopiowano, powstały w latach 70. i informowały o wydarzeniach, które rzeczywiście nastąpiły. Po drugie, w bezsporny sposób ustalili, kiedy i w jakich okolicznościach oryginały te zostały bądź zniszczone, bądź zawłaszczone. Po trzecie wreszcie, zasadność identyfikacji potwierdziły zarówno zachowane po dzień dzisiejszy donosy, pochodzące od tajnego współpra-

<sup>2</sup> Należy podkreślić, że dzięki badaniom prowadzonym po 2000 r. wiedza na temat akt UB/SB uległa jakościowemu poszerzeniu, zob. zwłaszcza *Wokół teczek bezpieki — zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, pod red. F. Musiała, Kraków 2006 oraz kolejne numery „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

cownika o pseudonimie „Bolek”, jak i te, które zostały odszukane w gdańskim archiwum UOP w trakcie przygotowań do przeprowadzenia tzw. pierwszej lustracji. Ich autentyczność, jak jednoznacznie stwierdzili Autorzy, nie budziła najmniejszych wątpliwości, wszystkie bowiem „powstały zgodnie z zasadami kancelaryjnymi obowiązującymi w SB i umieszczone były w aktach rozpracowań środowiska, w którym obracał się Lech Wałęsa”. Co więcej, „miejsca, gdzie znajdowały się meldunki TW ps. «Bolek», precyzyjnie pasowały do chronologicznego układu gromadzenia dokumentów w poszczególnych tomach akt. Znajdująca się w nich paginacja stanowiła ciągłość z sąsiadującymi dokumentami, była wykonana tym samym pisakiem, przez tę samą osobę. Nie było więc wątpliwości — konkludują Autorzy — że powstawały w czasie rzeczywistym i jest wykluczone, by dołożono je później niż inne dokumenty znajdujące się w tomach”. Dla jakiegokolwiek badacza, który miał do czynienia z aktami tej proveniencji, wnioski Cenckiewicza i Gontarczyka są w pełni zasadne, Autorzy zaś powołują się dodatkowo na ustalenia prokuratury z lat 90., wedle których opisywane tu tomy akt „miały opisane okładki, posiadały spisy treści, były przesnurowane, karty ponumerowane” (s. 179). Dokumenty TW „Bolek”, przechowywane w gdańskich zasobach UOP, były zatem autentykami, a treści w nich zawarte ukazywały przebieg agenturalnej działalności osoby, która za tym pseudonimem się kryła.

Zasadność dokonanej przez Autorów identyfikacji potwierdza zarówno krytyczna analiza treści zachowanych donosów TW „Bolek”, jak też ich konfrontacja z innymi źródłami, przede wszystkim znajdującymi się w aktach SO „Arka” i SO „Jesień 70”. Nie ulega też wątpliwości, że były to działania prowadzone świadomie i w sposób tajny, przy czym wielce wymowny jest fakt, że w zachowanych „zaledwie osiemu dokumentach związanych z działalnością TW PS. «Bolek» przewinęły się dwadzieścia cztery nazwiska, z czego większość stanowią jego koledzy z Wydziału W-4 i Rady Oddziałowej oraz uczestnicy rewolty grudniowej 1970 r. i organizatorzy protestów w 1971 r.” (s. 71). Warto dodać, że prawidłowość dokonanej personalnej identyfikacji potwierdziła dodatkowa konfrontacja treści jednego z zachowanych donosów z reportażem prasowym, zamieszczonym w lutym 1971 r. w „Życiu Warszawy” (s. 50). I choć można mieć wątpliwości, czy pochodzące z analiz sporządzanych przez oficerów SB przymiotniki (aktywny, posłuszny, ofensywny, pomysłowy, skrupulatny, skuteczny) są w pełni adekwatne dla agenturalnych poczynań TW o pseudonimie „Bolek” (choćby ze względu na szczątkowość zachowanego materiału źródłowego), to z prawdopodobieństwem (przechodzącym w gruncie rzeczy w pewność) można przyjąć, że jego tożsamość w świetle dokumentacji zebranej i krytycznie przeanalizowanej przez Cenckiewicza i Gontarczyka nie może budzić już jakiegokolwiek wątpliwości<sup>3</sup>. Obiekcje, podnoszone przez historyków i w znacznie większym stopniu część publi-

<sup>3</sup> Za bezsporne ustalenia Autorów w kwestii identyfikacji uznali: A. Grajewski („Przekonywująco udowadniają, że Lech Wałęsa przez krótki czas był współpracownikiem SB”), *Spór o Wałęsę*, „Gość Niedzielny”, 2008, nr 26 z 27 VI oraz nieco ostrożniej A. Paczkowski („teza, że prezydent Lech Wałęsa przekazywał Służbie Bezpieczeństwa informacje na temat stoczniovców, jest najprawdopodobniej prawdziwa”), „Dziennik” z 26 VI 2008. Zdaniem P. Machciewicza, „zostało dowiedzione, że jako tajny współpracownik „Bolek” 29 grudnia 1970 r. został zarejestrowany Lech Wałęsa”, *Wałęsa w krzywym zwierciadle*, „Rzeczpospolita” z 30 VI 2008 r. Niezwykle krytyczny wobec ustaleń S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka A. Friszke twierdzi wprawdzie kategorycznie, że „książka jest zła, ale zawiera dokumenty, które mogą nasuwać wnioski wskazujące na jakąś formę współpracy na początku lat 70, ale tylko wtedy”. „Polska” z 24 VI 2008 r. Z kolei M. Zaremba wywodzi, że „w świetle zebranych i przedstawionych w książce dokumentów trudno *a limine* zaprzeczyć tezie, że Lech Wałęsa był w jakimś okresie tajnym współpracownikiem o pseudonimie «Bolek». Nie da się jej też z całą pewnością potwierdzić”, *Bolech*, „Polityka” 2008, nr 26 z 28 VI.

cystów dotyczą zaś nie tyle samego faktu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, co jej intensywności i realnych efektów.

W moim przekonaniu znacznie ważniejszy, i zarazem o wiele lepiej udokumentowany, jest ten fragment pracy, który odtwarza przebieg niszczenia akt TW ps. „Bolek”. Największa część akt byleż SB została zniszczona, co przypominają Autorzy (s. 159), na przełomie lat 1989/1990, w czasie, gdy na czele rządu stał Tadeusz Mazowiecki. Szkoda, że Autorzy właściwie pominęli ten problem (być może z powodu przygotowywania oddzielnej publikacji na ten właśnie temat), natomiast w sposób niezwykle dokładny pokazali, w jaki sposób to, co w archiwalnych zaszobach na temat TW ps. „Bolek” ocalało, zostało zidentyfikowane (dzięki poszukiwaniom czynionym przez naczelnika Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku, por. Krzysztofa Bollina), a następnie znalazło się w dyspozycji Wydziału Studiów przy Ministrze Spraw Wewnętrznych, czyli struktury odpowiedzialnej za przygotowanie tzw. pierwszej lustracji. Autorzy przytoczyli wykaz przekazanych z Gdańska do Warszawy dokumentów, prześledzili ich losy od momentu upadku rządu J. Olszewskiego, dokumentując mechanizm ich dwukrotnego niszczenia, opisali przebieg niszczenia i fałszowania dokumentacji pozostałej w Gdańsku, przedstawili przebieg prowadzonego w tej sprawie śledztwa, zanalizowali wreszcie tak przebieg procesu lustracyjnego Lecha Wałęsy, jak i samo orzeczenie Sądu Lustracyjnego. Te fragmenty pracy, pisane bez wątplenia z o wiele większą publicystyczną pasją, z warsztatowego punktu widzenia nie mogą budzić zastrzeżeń. Autorski wywód jest spójny i jak na istniejące możliwości dobrze udokumentowany. Czytelnik nie powinien mieć bodaj cienia wątpliwości, kto był inicjatorem „wypożyczenia” akt, kto w działaniach tych, z grona wysokich urzędników państwowych, w procederze swoistego ich „brakowania”, uczestniczył i jakie były poczynań tych końcowe efekty. Przywołana zaś w pracy nie autorska, ale prokuratorska konkluzja, że doszło do przestępstwa polegającego na „niszczeniu, uszkadzaniu, czynieniu beużytecznym, ukrywaniu lub usuwaniu dokumentów” (s. 230) zwyczajnie bulwersuje, podobnie jak ten fragment prokuratorskiego postanowienia o umorzeniu śledztwa, przywołany w aneksie źródłowym, w którym bez ogródek stwierdzono, że wypożyczone dokumenty powróciły z brakami, gdyż „brakujące karty zostały wyrwane, o czym świadczyły kawałki papieru z poszczególnych tomów akt archiwalnych z Gdańska, jak też pozostałych teczek” (s. 553).

Źródłowy aneks to bardzo mocna strona pracy. Dokumenty, które zostały w nim zgromadzone, pozwalają na prześledzenie, i to nie tylko przez zawodowego historyka, zarówno sposobu rozumowania Autorów, jak też zasadności ich domniemań. W gruncie rzeczy dokumenty mówią o wiele więcej, aniżeli to, co w swych wywodach zawarli Autorzy. Podobnie jak fotokopie dokumentów — wywód o fałszowaniu dokumentacji znajdującej się w materiałach SO kryptonim „Jesień 70” (s. 213–215) po obejrzeniu fotografii zyskuje na wyrazistości i jednoznaczności, potwierdzając zarazem trafność ich ustaleń. Obecność zamieszczonych w książce dokumentów tłumaczy wreszcie zasadność ich uzyskania, dodatkowo czyniąc absurdalnym pojawiającą się w publicystycznym dyskursie zarzut o „nielegalności” wejścia w ich posiadanie ze względu na przekroczenie ram chronologicznych wyznaczanych przez ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Dodam, że zarzut takowy, z trudem zrozumiałym w tekście dziennikarskim, w ogóle nie powinien się pojawiać w wywodach reprezentanta cechu historyków...

Niestety, nie jest to jedyny fałszywy trop uporeczywie pojawiający się w publicznej dyskusji w związku z opublikowaniem recenzowanej pracy. Nie wiedzieć czemu pracę S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka traktuje się jako oficjalne stanowisko instytucji, w której obydwaj historycy pracują, przy czym dwa podstawowe argumenty, które za rozumowaniem takowym mają przemawiać, to fakt, że na książce znajduje się logo IPN, a przedmowę do niej sygnował prezes Instytutu. Pierwszy człon rozumowania jest absurdalny w punkcie wyjścia, jego przyjęcie ozna-

czaloby bowiem, że wszystkie dotychczasowe publikacje Instytutu nie polegają na prezentowaniu wyników badań naukowych, ale jedynie na „zajmowaniu stanowiska”. Co do drugiego trzeba przyznać, że opatrywanie instytutowej publikacji wstępem prezesa to fakt bardzo rzadki, ale mający bez wątpienia swoje uzasadnienie w randze i kontrowersyjności tematu. Rzecz dotyczy przecież byłej głowy państwa, człowieka, który był legendą „Solidarności”. I nie sposób nie uznać, że kompleksowe, rzetelne badania mogące w rezultacie ukazać „polski fenomen zwycięskiego marszu do wolności” (s. 15) rzeczywiście nie mogą być prowadzone bez rozstrzygnięcia tytułowego dylematu. Ma wprawdzie całkowitą rację A. Paczkowski, stwierdzając, że „przecież «Solidarność» to nie był sam tylko Lech Wałęsa!”<sup>4</sup>, ale trudno nie dostrzec, iż to, co nie liczyło się, bo i liczyć nie mogło, na szczeblu lokalnym czy nawet regionalnym, mogło przecież wywierać wpływ choćby na decyzje, które formowały się na najwyższym, centralnym szczeblu Związku. Stąd realnie istniejący „ogranicznik”, o którym mowa we wstępie, stąd też i pilna potrzeba jego usunięcia.

Podkreślmy raz jeszcze, że książka, podobnie jak inne prace, wydane przez IPN, podlega naukowej ocenie. Jej autorami są historycy pracujący w IPN (a nie historycy IPN, co z lubością, w charakterze felietonowej polajanki podnoszą niektórzy publicyści), o określonych umiejętnościach warsztatowych, weryfikowalnym dorobku, ale też wyrazistych poglądach politycznych i demonstrowanych niekiedy sympatiach. Oddzielenie zawodowych umiejętności od politycznych sympatii nie zawsze jest rzeczą prostą, aczkolwiek domaganie się od Autorów, by co najmniej były głęboko ukryte albo wręcz nieobecne, jest zwykłą demagogią. Wszystkie wybory dokonywane przez badacza są, bez względu na składane deklaracje, wyborami subiektywnymi — problem polega przede wszystkim na tym, by były one warsztatowo rzetelne, by w prowadzonych analizach brać pod uwagę cały możliwy do zebrania materiał źródłowy, a w czasie tworzenia faktograficznych konstrukcji uwzględniać w pierwszej kolejności te wersje, które podważają autorską tezę bądź stoją z nią w sprzeczności. Od strony warsztatowej — efektów źródłowej kwerendy, formułowania pytań badawczych, poszukiwania na nie odpowiedzi, odtworzenia faktów i mechanizmów fakty te kreujących — recenzowanej pracy w gruncie rzeczy niewiele można zarzucić. Baza źródłowa (dokumentalna) okazała się kompletna, ustalenia Autorów, zwłaszcza w odniesieniu do dwu kluczowych kwestii — identyfikacji TW ps. „Bolek” oraz procesu niszczenia związanych z osobą tą akt w latach dziewięćdziesiątych — są w praktyce niemożliwe do podważenia. To, o co można mieć do S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka pretensje, odnosi się w gruncie rzeczy do sposobu opisu, przekraczającego niekiedy trudną do precyzyjnego zdefiniowania granicę pomiędzy wywodem o charakterze naukowym a zaangażowaną polityczną publicystyką.

Publicystyka, niemal w czystej postaci, zawładnęła w praktyce rozdziałem II książki, gdzie przedstawiony został upadek rządu Jana Olszewskiego. Autorzy, wedle wstępnych zapowiedzi, zamierzali skoncentrować się na losach dokumentów dotyczących TW ps. „Bolek”, do kontekstu politycznego odwołując się jedynie tam, gdzie było to niezbędne dla lepszego zrozumienia ich losów. Tymczasem rozdział ten wnosi niewiele, jeśli chodzi o pogłębienie zasadniczego toku wywodu, natomiast przedstawienie o wiele bardziej skomplikowanego spłotu wydarzeń, który do odejścia gabinetu Olszewskiego doprowadził, aniżeli ukazywanie go niemal wyłącznie w lustracyjnej optyce, wymagałoby i obszerniejszej analizy, i precyzyjniejszego opisu. W części publicystyczny charakter mają też konstatacje, związane z ułomnościami lustracyjnej procedury, co jeden z autorów mógł obserwować jako pracownik urzędu Rzecznika Interesu Publicz-

<sup>4</sup> A. Paczkowski, op. cit.

nego. Przemawia przez niego zrozumiałe skądinąd rozgoryczenie, ale i ten temat, w gruncie rzeczy jedynie zasygnalizowany, wymagałby oddzielnego, obszernego opracowania. Nie wzmacnia też, ale osłabia wymowę książki skłonność do swoistej stygmatyzacji tych osób, które negatywnie odnosiły się i do idei lustracji, i jej praktycznego wykonania — czytelnik może odnieść wrażenie, że do jej przeciwników zaliczają się wyłącznie byli agenci, co przecież nie odpowiada prawdzie. Dodać trzeba do tego sporą garść typowo publicystycznych sformułowań (w rodzaju „poplecznicy” kogoś — s. 108, czy „zasłużony działacz” — s. 140), by skonstatować, że wkraczanie na publicystyczną ścieżką — choć trzeba podkreślić, że w wielu miejscach sam temat mógł sprzyjać pokusie porzucenia rygorów ścisłości naukowej — z pewnością na korzyść pracy nie wyszło.

Inną ułomnością pracy są powtórzenia. Autorzy, pragnąc zapewne możliwie ściśle udokumentować zasadność swych ustaleń, w wielu miejscach powracali do obecnych wcześniej w pracy wątków, czy to przywołując te same fragmenty dokumentów, czy powielając obecne już uprzednio wywody (przykładowo ss. 55, 120, 138, 172, 174, 178, 278). Niepotrzebnie też, w moim przekonaniu, starali się mnożyć argumenty na rzecz potrzeby podjęcia samego tematu, włącznie z przywołaniem znanego być może na Pomorzu, ale w praktyce anonimowego Pomorskiego Społecznego Komitetu Lustracyjnego (s. 34). Nie można też, a czynią to Autorzy (s. 22), tłumaczyć zasadności podjęcia naukowej analizy poczynań Lecha Wałęsy istnieniem literatury na temat związków Józefa Piłsudskiego „z wywiadami obcych państw”. To porównanie jest i ahistoryczne, i ze względu nie tylko na postacie obydwu polityków, ale także ich dokonania, absolutnie nieuprawnione. Wystarczającym argumentem „za” było przecież samo istnienie problemu, a — polemizując po części z przywoływaną przez Autorów opinią Józefa Mackiewicza — nie tyle sama prawda, co proces dochodzenia do niej jest naprawdę ciekawy. Dobrze zatem, że ukazała się książka autorstwa S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka. Należałoby sobie życzyć, by stała się zaczynem merytorycznej dyskusji, choć bez względu na to, czy do niej dojdzie, nad ustaleniami obydwu historyków nie będzie mógł przejść do porządku dziennego przyszły autor całościowej, pogłębionej biografii Lecha Wałęsy.

\* \* \*

Pracom naukowym, czego wyraziście dowodził zwłaszcza czas przed ukazaniem się pracy S. Cenckiewicza i P. Gontarczyka, nie najlepiej służy medialny zgiełk. Zdumiewa zwłaszcza niespotykany dotąd obyczaj, z wyrazistym współuczestnictwem ludzi nauki, kwestionowania ustaleń przed ich wprowadzeniem do obiegu naukowego. Autorzy książki plastycznie pokazali, czym różni się prawda historyczna od prawdy procesu sądowego, podobnie jak unaocznili zasadniczą różnicę pomiędzy wiedzą, zapewne ułomną, ale opartą na źródłowym fundamencie, a ślepa wiara, wspartą zestawem inwektyw. Zaciętrzewienie, szczelność na jakiegokolwiek argumenty prowadzi zaś do konstatacji tak kuriozalne, jak twierdzenie wyjątkowo opiniotwórczego publicysty: „w całej tej opowieści o Lechu Wałęsie, którą powtarzacie, choćby to wszystko naprawdę się wydarzyło, mimo to jest to nieprawda”<sup>5</sup>. Papier zniesie wiele, zdumiewa jednak, że można podobnie myśleć. Ślepa wiara, podobnie jak zaciętrzewienie, wyklucza możliwość prowadzenia dyskusji, polemizowania, posługiwania się argumentem. Pomijam tu już czysto utylitarne rachuby politycznej proweniencji. Książka, wbrew pojawiającym się w różnych kręgach głosom, nie jest aktem oskarżenia III Rzeczypospolitej. Sam fakt, że mogła się ukazać

<sup>5</sup> A. Michnik, *Zła przeszłość i psy gończe, czyli odpięrcie się od Wałęsy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 5–6 VII.

wbrew cenzuralnym ciągłom, jest wręcz wymowną pochwałą jej istnienia. Nie ulega natomiast wątpliwości — a przekonuje o tym i przebieg obecnej dyskusji — że jest to, wprawdzie pośredni, akt oskarżenia wobec współczesnej klasy politycznej, dbającej wyłącznie o własny interes, w większości bezideowej, niezdolnej do myślenia w kategoriach interesu państwa, nie mówiąc już o minimalnym bodaj rozumieniu takiego pojęcia, jak służba dla niego. Charakterystyczne, że w toczącej się dyskusji, jeśli w ogóle — to wstydliwie, na odległym marginesie, pojawia się kluczowy problem podniesiony w pracy — odpowiedzialności, nie tylko konstytucyjnej, za ewidentne łamanie prawa. A przecież przestrzeganie prawnych procedur powinno być po wielokroć ważniejsze aniżeli ochrona dowolnie ustalanych „mitów założycielskich”. Milczenie i bezczynność, nie tylko zresztą polityków, to najwymowniejsze świadectwo rzeczywistej kondycji III RP, którego to stanu nie zmieniają najbardziej nawet kontrowersyjne prace historyków.

\* \* \*